

Dariusz Magier
(Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach)

Wokół Cudu Lubelskiego. Dwie relacje o „jaśniejących” obrazach w powiecie radzyńskim w lecie 1949 roku

Słowa kluczowe: PRL, cud lubelski, komunizm, Kościół Katolicki, Radzyń Podlaski

Keywords: Polish People's Republic, the miracle of Lublin, Communism, the Catholic Church, Radzyń Podlaski

Okoliczności związane z tzw. Cudem Lubelskim są w Polsce dosyć dobrze znane, pojawiła się już również literatura naukowa, której są przedmiotem badań. Niewiele jednak dotychczas poświęcano w niej uwagi echom, jakimi wydarzenia w Lublinie odbiły się na prowincji województwa lubelskiego. Jednymi ze znaczniejszych, a zarazem do dzisiaj nie wyjaśnionych, były przypadki odnawiających się („jaśniejących”) obrazów w powiecie radzyńskim w drugiej połowie lipca 1949 r. Prezentacja dwóch dokumentów – relacji uczestników wydarzeń reprezentujących z jednej strony środowisko wiernych, bezpośrednich uczestników „cudów”, z drugiej powiatowego szefa partii sprawującej w państwie totalitarną władzę, odpowiadającej za politykę zwalczania Kościoła w terenie – ma na celu ukazanie pełniejszego *opisu przypadku*. Najważniejsze jednak, że oba źródła świetnie uzupełniają obraz wydarzeń, gdyż do faktograficznego, materialistycznego w duchu i treści sprawozdania komunisty skierowanego do swych władz zwierzchnich dodają tradycyjne „polsko-katolickie” w duchu spojrzenie.

Geneza wydarzeń sięga 3 lipca 1949 r. Po zakończeniu uroczystej sumy w lubelskiej katedrze, podczas której odnowiono akt poświęcenia diecezji i parafii Niepokalanemu Sercu Maryi, posługująca siostra zakonna zauważyła zmiany na twarzy Matki Boskiej Częstochowskiej z kopii jasnogórskiego obrazu. Przypominały one łzy płynące z oczu Bogarodzicy. Wieść o tym lotem błyskawicy rozeszła się wśród katolików w województwie lubelskim, w Polsce i na świecie. Już od następnego dnia do katedry zaczęły

ciągnąć liczne grupy pielgrzymów, których liczba 10 lipca sięgnęła 20 tys. ludzi¹. Działo się to pomimo zakrojonej na szeroką skalę akcji przeciwdziałającej pielgrzymkom ze strony aparatu partii komunistycznej i rządu przez nią państwa, zarówno w samym Lublinie jak i na terenie poszczególnych powiatów województwa. Np. w powiecie radzyńskim specjalne starania w tym względzie przedsięwzięły władze powiatowe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i administracji państwa².

Przyczyn nerwowej reakcji władz upatrywać należy oczywiście w polityce religijnej prowadzonej przez komunistów. Oto w państwie nominalnie ateistycznym, ze społeczeństwem – zdawałoby się – spacyfikowanym przez panujący światopogląd, nagle objawiają się setki tysięcy katolików publicznie manifestujących swoje religijne przekonania, godzące w panującą materialistyczną ideologię. Tym bardziej, że wkomponowało się to w ogólną politykę władz wobec Kościoła – wg komunistów ostatniego bastionu starego świata. Nic zatem dziwnego, że do tzw. „akcji antycudowej”, która rozpoczęła się 9 lipca, zaangażowano na terenie województwa blisko półtysięczną armię agitatorów partyjnych i prowokatorów UB, którzy mieli „przeciwdziałać fanatyzmowi religijnemu”³. Dochodziło do tego wsparcie prasy stanowiącej monopol w rękach komunistycznej władzy, piszącej o „ciemnogrodzie, o średniowiecznych zabobonach” czy też o złośliwości kleru odrywającego rolników od prac przy żniwach, co godzić miało w gospodarkę narodową⁴. Od początku też lansowano tezę, że wydarzenia zostały sprowokowane przez hierarchię kościelną w ramach reakcyjnej walki z państwem w celu przeprowadzenia zamachu stanu.

Do kulminacyjnych wydarzeń doszło w niedzielę 17 lipca, gdy komuniści zorganizowali „robotniczy” wiec antykościelny na Placu Litewskim, który z czerwonymi sztandarami, wznosząc hasła: *Precz z klerem!*, wyruszył w kierunku katedry. Na wysokości ul. Zielonej napotkał tłum wiernych z krzyżem na przedzie i śpiewających religijne pieśni. Doszło do starcia. Pojawiły się pierwsze w przestrzeni publicznej po wojnie hasła: *„Precz z komuną”*. Pod pozorem organizowania zamieszek milicja i wojsko aresztowały wielu wiernych i osadziły na Zamku Lubelskim. Eskalacja wydarzeń zmusiła biskupa ordynariusza lubelskiego bpa Piotra Kałwę do zamknięcia katedry 8

¹ A. Przytuła, *Cud lubelski 1949. Łzy – nadzieje – represje*, Lublin 1999, s. 11. Z reguły pielgrzymki do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w katedrze lubelskiej organizowano w tych parafiach powiatu radzyńskiego, w których sprzyjały im miejscowi księża. W Międzyrzeczu Podlaskim pielgrzymkę zorganizował Marian Zbarński, 22 lipca wyruszyło do Lublina 27 osób z Żerocina (organizatorem był Władysław Kulik) i 30 z Miłkowa (Stanisław Kulikowski). Ks. Ignacy Kilis z Suchowoli, który ogłosił w kościele informację o pielgrzymce mającej wyruszyć do Lublina 24 lipca, został wezwany do Starostwa Powiatowego, gdzie musiał się tłumaczyć, że „żadnej pielgrzymki nie organizuje”, Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Radzynie Podlaskim (dalej: KP PZPR Radzyń), sygn. 541, s. 62.

² Taż, *Władza o cudzie*, Biblioteka Multimedialna Teatrnn.pl, [http:// biblioteka.pl/dlibra/Content/9059/Wladza_o_cudzie.pdf](http://biblioteka.pl/dlibra/Content/9059/Wladza_o_cudzie.pdf) (dostęp: 24.06.2016).

³ *Milicja, UB a Cud Lubelski 1949*, <http://ryneklubelski.pl/2016/01/milicja-ub-a-cud-lubelski-1949/> (dostęp: 24.06.2016 r.). „Aktyw powiatowy [PZPR] śledził przebieg całej zorganizowanej akcji, docierał do gmin i gromad celem uświadamiania zacofanej ludności. Zwolywano zebrania POP [podstawowych organizacji partyjnych – przyp. DM], poprzez które usiłowano powstrzymywać szerzącą się plotkę. W dniach 15 i 16 [lipca] nie było prawie gromady, gdzie [by] nie odbyło się zebranie na temat rzekomego «cudu» i wypadków pod katedrą okrzyczanych uzdrowień. Akcja ta odbywała się przy współ[u]dziale aktywu KC PZPR. Akcja ta dała o tyle pozytywne wyniki, że częściowo rozładowała napięcie i pęd wyjazdów na «cud». Przeważająca jednak część w dalszym ciągu trwa w zacofaniu. Z tytułu tego wytworzyły się dwie klasy: uznającej «cud» i śmiejącej się z tego”, APL, KP PZPR Radzyń, sygn. 541, s. 63.

⁴ A. Przytuła, *Cud lubelski...*, s. 16.

sierpnia pod pozorem prac remontowych. Po jej ponownym otwarciu 12 sierpnia ślady po łzach na obliczu Maryi zniknęły.

Pierwszy z prezentowanych dokumentów pochodzi z lat 90. XX wieku. Jest to próba odtworzenia z pamięci wydarzeń i nastrojów towarzyszących niewytłumaczalnym racjonalnie zjawiskom, które pojawiły się w kilku gminach powiatu radzyńskiego w kilka dni po Cudzie Lubelskim⁵. Oto w domach bliższych i dalszych sąsiadów świadka wydarzeń – mieszkańca wsi Derewiczna w gminie Brzozowy Kąt, Stanisława Weremczuka – „zajaśniały” obrazy. Stare, zakurzone, odymione kuchenną sadzą stare obrazy religijne zaczęły się odnawiać. Proces był rozciągnięty w czasie. Zaczynał się od małej jasnej plamy, po czym postępował odnawiając całą powierzchnię obrazka. Ludzie trwający jeszcze w stanie ekscytacji wydarzeniami w Lublinie, w których zresztą licznie uczestniczyli, stawali się świadkami nowych „cudów”, tym razem dziejących się w ich domach lub u bliższych lub dalszych sąsiadów. Nie dziwi szybka reakcja wiernych, że ich przyczyną jest blokowanie dojazdu do Lublina przez władze, i boska interwencja, by „każdy człowiek mógł ujrzeć na własne oczy cud”⁶. Atmosferę podgrzewały „opowieści niesamowite”, które zwyczajowo pojawiają się przy tego typu wydarzeniach, na zasadzie plotki rozchodzące się wśród mieszkańców okolicznych wsi, stanowiąc pożywkę dla komunistycznej propagandy. Oto kilka przykładowych: duża liczba niewytłumaczalnych zjawisk oznacza nadciągający koniec świata, przed którym niewiernych nawiedzą liczne klęski (gm. Misie); w Lublinie pewien wojskowy chciał otrzeć łzy z twarzy Matki Boskiej i zamienił się w posąg z wyciągniętymi rękami (gm. Wohyń); Bogarodzica rozmawiała a małą dziewczynką, którą aresztować chcieli milicjanci, ale ta zrobiła się tak silna, że nie potrafili ruszyć jej z miejsca (gm. Wohyń); cuda będą się objawiać przez 6 tygodni, a następnie wybuchnie wojna, z której cało wyjdą tylko ludzie wierzący (gm. Jabłoń); pewien chłop, który nie chciał wierzyć w dziejące się cuda, zamienił się w świnię, a jego żona, która szykowała się do uboju jednego z tuczników, boi się teraz tego dokonać, bo nie chce trafić na męża (gm. Suchowola)⁷.

Bezcenne wydają się w relacji osobiste spostrzeżenia autora, młodego wówczas, człowieka, które wielokrotnie pokrywają się z relacjami świadków Cudu Lubelskiego: wrażenie fizycznej obecności Matki Bożej czy Chrystusa, mimika twarzy, różnice w tym co widzą poszczególni ludzie⁸.

Wrażenie incydentalności ze wspomnień mieszkańca Derewiczny usuwa sprawozdanie I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR w Radzynie Podlaskim Aleksandra Hetmana z drugiego dokumentu, które uzmysławia jak szeroką skalę miało zjawisko „jaśniejących” obrazów. Zaledwie w przeciągu dwóch tygodni drugiej połowy lipca 1949 r. odnotowano je w 20 wsiach leżących w sześciu gminach południowo-wschodniej części powiatu radzyńskiego, w ponad 60 domach, w tym u jednego członka partii komunistycznej (co sekretarz KP PZPR odnotował ze zgrozą).

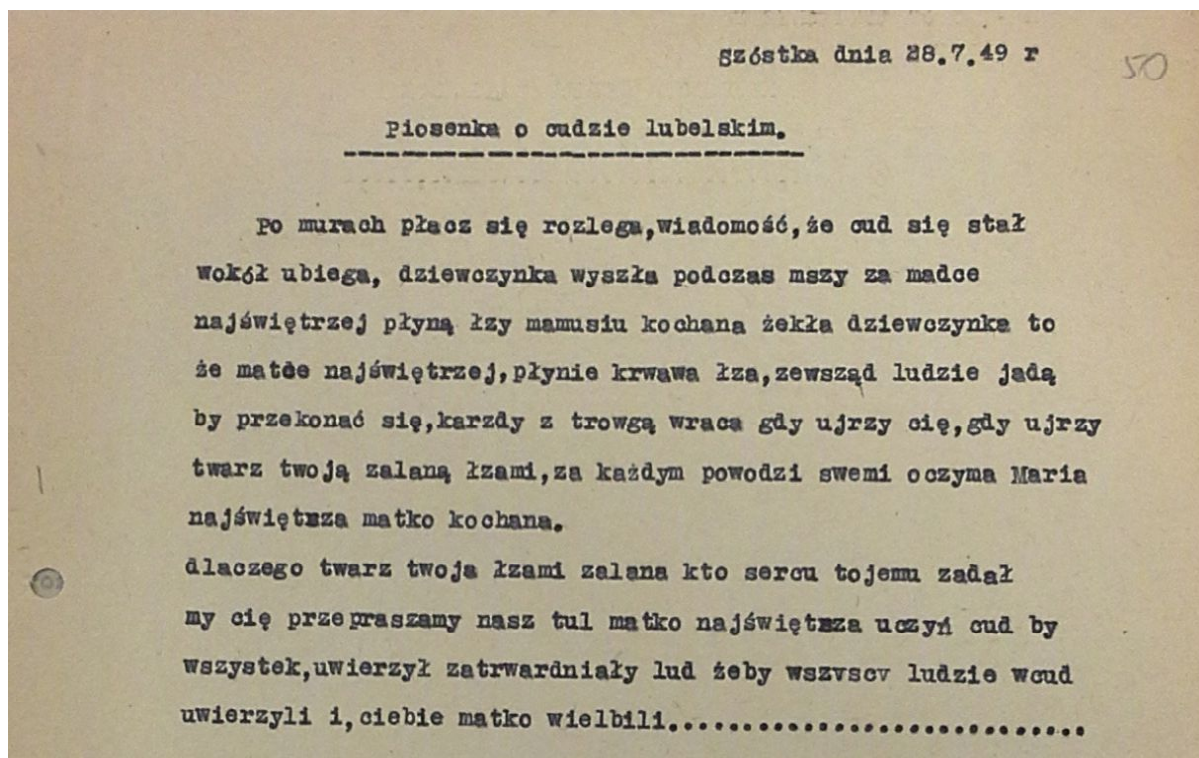
⁵ Niewytłumaczalne wypadki zwane potocznie „cudami” miały miejsce w tym czasie także w innych rejonach Lubelszczyzny, np. na terenie powiatu kraśnickiego.

⁶ APL, KP PZPR Radzyń, sygn. 541, s. 51.

⁷ APL, KP PZPR Radzyń, sygn. 541, s. 62-64.

⁸ Zob. A. Przytuła, Cud lubelski..., s. 10.

Fot. Piosenka o Cudzie Lubelskim śpiewana w powiecie radzyńskim w lecie 1949 r., spisana przez aktyw partii komunistycznej na terenie gminy Szóstka.



Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Radzynie Podlaskim, sygn. 541, s. 50.

Zjawisko „jaśniejących” obrazów oraz zgromadzenia i modlitwy ludności z nim związane zaczęły wygasać z końcem lipca 1949 r. Niewątpliwie przyczyniała się do tego aktywna działalność policji politycznej oraz struktur partyjno-państwowych. Dwukrotne rozmowy ostrzegawcze komuniści przeprowadzili z dziekanami dekanatów znajdujących się na terenie powiatu radzyńskiego, którzy ostatecznie zalecili proboszczom uspokajanie nastrojów wiernych i wyciszenie kwestii cudów⁹. W praktyce księża przekonywali, by nie rozgłaszać cudownych zjawisk, zamykać domy przed pielgrzymkami, przenosić „jaśniejące” obrazy do kościołów parafialnych.

Wydarzenia związane z Cudem Lubelskim oraz innymi niewyjaśnionymi zjawiskami, które w owym czasie poruszały serca i umysły tysięcy mieszkańców województwa lubelskiego, rządzący komuniści odebrali jako zaplanowany atak na ich władzę. Kościół, po zlikwidowaniu podziemia niepodległościowego, rozprawieniu się z PSL i wewnętrzną opozycją, pozostał dla nich jedynym realnym zagrożeniem. Wydarzenia z lata 1949 r. zaskoczyły ich, ale również zmobilizowały do rozprawienia się z religią i Kościołem. Stały się pretekstem do ogólnopolskiej, zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej. Bez wahania organizatorem wydarzeń obwołano „reakcyjny kler”, „reakcjonistów w sutannach”, „rozbijaczy jedności narodu”, „wichrzycieli”. Wiernych

9 Tamże, s. 53.

organizujących pielgrzymki, procesje, modlących się w prasie określano mianem „wieśniaków”, „dewotek”, „ciemną masą”, „ludźmi ze średniowiecza” czy „ciemnogrodem”. W całym kraju organizowano setki spotkań, masówek, quasi-spontanicznych demonstracji, zwanych robotniczymi. Równolegle z propagandą prowadzono agenturalne rozpracowanie i aresztowania.

Cud Lubelski i towarzyszące mu wydarzenia pokazały pokłady konserwatywnych i tradycyjnych wartości tkwiących w polskim narodzie, a także to, jak ogromną siłą dysponuje Kościół. Uświadomiły również komunistom, jak niewielki nadal wpływ mają w społeczeństwie, i że bez sił przymusu ich władza ciągle nie jest możliwa do utrzymania.

Dokument 1

Jaśniejący obraz

[...] Mimo, że minęło ponad pół wieku, pamiętam dokładnie tę chwilę, kiedy sąsiad, Józef Borowski, podszedł do nas, grabiących siano na łące i zapytał:

– To co, chłopcy, jedziecie jutro do Lublina?

– A po co? – pytaliśmy zdziwieni.

– A to jeszcze nie wiecie? Matka Boska płacze w lubelskiej katedrze.

Następnego dnia o świcie z tejże mojej rodzinnej wsi Derewicznej do odległego o około 90 kilometrów Lublina wybrała się duża grupa ludzi, szczególnie młodych. W tejże grupie, dziś powiedzielibyśmy – pielgrzymce, był także mój starszy brat Jan. Wrócili wstrząśnięci. Niektórzy widzieli łzy, inni tylko stróżki pod oczami Matki Bożej, jakby ślady łez, jeszcze inni zgola nic. Również i dlatego, że przed obrazem nie można było nawet zatrzymać się; służba porządkowa kierowała nieprzerwanym strumieniem ludzi w pewnym przynagleniu. Na wejście do katedry trzeba było bowiem czekać wiele godzin, a nawet cały dzień i noc. Owi moi bliscy pielgrzymi wstrząśnięci byli nie tylko poczuciem fizycznej obecności Matki Bożej, ale również wiarą nieprzeliczonych rzesz, które mimo utrudnień, szykan władz, milicji i prasy, płynęły do katedry, by oddać hołd swojej Królowej. Nie pomogły uspokajające nawoływania duchowieństwa – biskup bowiem powołał komisję, a ta po jednorazowych badaniach stwierdziła, że nie są to ludzkie łzy ani krew, ale substancja niewiadomego pochodzenia. W atmosferze nagonki badań, niestety, nie powtórzono. Przed obrazem jednak liczne osoby otrzymywały nadzwyczajne łaski i uzdrowienia. [...]

Było w tym wszystkim coś przejmującego grozą. Ludzie, którzy w dziewięćdziesięciu kilku procentach byli przeciwni komunizmowi i zachłannej dominacji stalinowskiej Rosji, wiedzieli, że po okrutnej wojnie i okupacji niemieckiej nadchodzą znowu ciężkie czasy. I tak interpretowali łzy swojej Królowej.

Pod naporem władz, po licznych starciach ludności z milicją i bojówkami komunistycznymi, 8 sierpnia katedra została zamknięta. Kiedy 12 sierpnia została ponownie otwarta, okazało się, że płacz ustał i zmiany na obrazie Matki Bożej prawie znikły. Komunizm miał trwać jeszcze 40 lat.

Minęło zaledwie kilkanaście dni od pielgrzymowania do Matki Bożej Płaczącej, kiedy moją rodzinną okolicą wstrząsnęła druga wiadomość: w niedalekich Romaszkach zajaśniał obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Była niedziela po południu, usłyszaw-

szy wiadomość zostawiłem swoje towarzystwo i szybko poszedłem do domu. Tu także dotarła już wieść, roznoszona lotem błyskawicy.

– Zaprzęgaj konie, jedziemy – powiedziała bez wahania moja Matka.

Kiedy wyjechaliśmy na gościniec, zdumiała nas pokaźna liczba furmanek, które, podobnie jak my, zmierzały do odległych o 8 kilometrów Romaszek. Niewielka to odległość, ale dojechać nie było łatwo. Tuż przed wsią, u wylotu z sąsiedniego Woronca, stała milicja i zawracała jadących. Trzeba było szukać polnych, bocznych drózek lub przemknąć polami pieszo, zostawiając konie i wóz bez opieki. Miałem wówczas 17 lat i sporo fantazji licealisty; nie pierwszy raz zresztą mnie zatrzymywano, szarpnąłem mocno lejcami i konie poszły ostrym klusem do przodu.

– Stać, stać! – krzyczał milicjant z daleka, uskakując jednak przed końmi ze środka drogi – Stać, bo strzelam!

Zarwał karabin z ramienia, zarepetował składając się do strzału i w tym momencie chwycił się za oko i zaczął je przecierać, jakby mu coś do niego wpadło. Widziałem to dokładnie, bo obejrzałem się; nie byłem pewny czy rzeczywiście nie będzie strzelał, miałem pełen wóz kobiet. Nie wiem czy udawał, by zmylić przełożonych, czy rzeczywiście coś z jego okiem stało się, dość że za nami przemknęło kilkanaście furmanek.

Mijamy Romaszki i dopiero na skraju wsi widzimy dom, a wokół niego na ścieniskach, na drodze i jej poboczach tłum ludzi, wozów, koni. Z daleka już niesie się pieśń „Maryja, Maryja, tak wołają dzieci...”. Na szczycie domu, na tle dywanów obraz, przy nim kwiaty i płonące świece, przed nim rzesza ludzi. Jedni modlą się w ciszy, drudzy śpiewają, jeszcze inni przepychają się, by obejrzeć obraz z bliska, a potem wycofać się i na obrzeżach wymieniać z innymi uwagi. Wśród nich byłem i ja. Sceptycyzm licealisty nie pozwalał mi tak z miejsca uwierzyć, że dzieje się tu coś nadzwyczajnego. Był on nawet silniejszy od akceptacji. Obraz istotnie był piękny, „nowiutki”, jakby wyszedł dopiero spod maszyny, bo przecież tak wykonywano reprodukcje obrazów, ale ramy były rzeczywiście stare, brzydkie. Czyż nie można jednak nowego obrazu przełożyć do starych ram? Wprawdzie wokół mówiono, że obraz był stary, podniszczony warunkami ubogiej izby, a odnowił się sam w sposób niewytłumaczalny. Tyle że odbyło się to poza naszymi oczami. Obok mnie klęczy kobieta, widzę w jej oczach łzy.

– Kiedy to się stało? – pytam ją szeptem.

– Dzisiaj rano. Gospodyni, właścicielka tego obrazu jest wdową, obłożoną drobnymi dziećmi. Rano obraz ten wyglądał zupełnie inaczej. I postać Maryi, i tło były ciemne. Jest stary, wisiał w zakopconej izdebce. A teraz? Niech pan spojrzy!

Istotnie, tło błyszczało złocistym kolorem. U dołu i u góry po brzegach widniały dwie ciemne plamy.

– Czy litery przedtem były widoczne? – pytam dalej.

– A skądże, obraz wyglądał jak te ciemne plamy.

Podszedłem jeszcze bliżej. Obraz Maryi mienił się barwami i złotym tłem. Drogie kamienie w koronie wydawały się być naturalne. Od serca, z piersi wychodziło kilka promieni o czerwonym odcieniu. Wydało mi się to dziwne, w domu mieliśmy taki sam obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, ale promieni na nim nie było.

– Widzi pan te promienie? – spytałem stojącego obok sąsiada.

– Tak, widzę – odpowiedział.

Spytałem drugiego, nic nie widział. Wpatrywałem się w obraz dalej i ku swemu zaskoczeniu, ujrzałem wyraźnie duży miecz koloru szaroniebieskiego, jakby metalizu-

jącego, przebijający pierś Matki Bożej. Na takich obrazach miecza nie malowano.

– A miecz pan widzi? – pytałem sąsiada.

– Nie. Nic takiego nie widzę.

Pytałem jeszcze wiele osób, nikt tego nie widział. A ja widziałem wyraźnie metalizujący, szeroki miecz z rękojeścią przeszywający pierś Maryi. Ukląknęłam.

Minęło trzy dni spokoju. Czwartego jemy kolację, a tu wpada moja siostra Jadwiga, zamężna od roku, i woła od progu:

– Już i w Rudnie obraz zajaśniał!

Nazajutrz zwozimy z pola żyto. Dziś zboże żnie się kombajnami, pół wieku temu kosiło się je kosą lub z rzadka tylko żęło się, jak w naszym gospodarstwie, mechanicznie żniwiarkami konnymi, potem wiązało się w snopy i układało w malownicze mendle lub dziesiątki, które po przeschnięciu trzeba było przez wiele dni zwozić do stodoły, a później młócić. Otóż w przerwie między jednym wyjazdem w pole a drugim przybiega do nas młody sąsiad, mieszkający kilka domów od nas na koloni, Wawrzyniec Faluszewski, i z ukrywanym przejęciem w oczach mówi:

– Obraz u nas jaśniej.

Był moim rówieśnikiem, pracowaliśmy razem nieraz, dlatego przyszedł do nas. Pojechaliśmy zaraz z bratem do niego. W mieszkaniu było już kilka osób. Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zdjęty ze ściany, stał podparty na stole. Zwyczajny, stary, przygaszony obraz, z ramami podniszczonymi przez czas i warunki wiejskiej izby, wiszący w domu z liczną rodziną osieroconą przez ojca podczas wojny. Obraz nieprzeszlony.

Od razu zauważyłem osobliwość rzucającą się po prostu w oczy: oto na ciemnym tle w trzech miejscach lśniły się złote plamy o obrysach, jakby cieniowatych, przechodzące z ciemnego, przybrudzonego tła w jasną złocistą.

– Kiedy zobaczyliście te plamy? – zapytałem.

– Może będzie z pół godziny, może troszkę więcej. Były dużo mniejsze. Rozszerzają się w oczach. Już i twarz Maryi jest nieco jaśniejsza.

Wpatrywałem się w obraz bardzo uważnie, starając się zapamiętać każdy szczegół. Nie było mowy wówczas o modlitwie czy adoracji ze strony tych kilku osób przypatrujących się obrazowi, i wcale nie radość malowała się na ich twarzach, ale niepokój, a może i lęk.

Starłem się podchodzić do zjawiska racjonalnie i chłodno, dotąd o cudzie w Lublinie czy zajaśniałych obrazach w Romaszkach i Rudnie mówili inni, mogłem im wierzyć bardziej lub mniej, w sposób przesiany przez młodzieńczy krytycyzm. Teraz świadkiem byłem ja sam i grupa znanych mi sąsiadów, a przede wszystkim najbardziej przejętych domowników, do których dołączyłem z bratem. Wszystkich znałem, jak się zna sąsiadów na wsi, niedorzecznością byłoby podejrzewać kogokolwiek o chociażby najmniejszy fałsz.

Nie miałem wówczas jeszcze zegarka i nie wiem czy w tym domu był zegar. W tamtych powojennych czasach ważne było przede wszystkim, by na stole leżał chleb, bo nie zawsze go stawano. Dość, że minęło z pół godziny, może nieco więcej, złote plamy zdawały się być szersze, aczkolwiek oko tego procesu nie mogło wyraźnie uchwycić, tak jak nie widzi się ruchu wskazówek zegara, bo chyba w takiej perspektywie ten proces zachodził.

Pojechaliśmy na pole po zboże. Po dwóch godzinach wróciłem do tej izby. To już nie był ten sam obraz. Wszędzie przebijały żywe, odmienione kolory, aczkolwiek był jeszcze nierówny, jakby poplamiony starą patyną. Po raz kolejny przyszedłem do izby pod wieczór. Obraz po prostu lśnił świeżością, złocił się tłem. Twarze Maryi i Dzieciątka ożyły rumieńcem, niewidoczna prawie przedtem korona pyszniła się drogimi kamieniami, wszystkie barwy były żywe, nasyczone. O stanie obrazu sprzed kilku godzin świadczył jedynie ciemny, nieregularny pas przy ramie, jakby mówił: patrz, oto taki był przed kilkoma godzinami cały obraz, a także stara, podniszczona rama. Nie było wątpliwości, ten obraz nie tylko w sposób niewytłumaczalny sam się odnowił na naszych oczach, ale nabrał niezwykłego blasku i piękna. Dziś, z perspektywy czasu, sądzę, że lud podlaski niezwykle trafnie nazwał ten fakt. Nie mówiono, że obraz odnowił się, wypiękniał, ale zajaśniał. Bo tak też było.

Wieczorem cała Derewiczna, od dzieci po siwe włosy, przysła pod dom Faluszewskich. W blasku świec obraz jakby podwójnie świecił, jaśniał złotymi kolorami. Niewielu zmieściło się wewnątrz domu, otwarto więc wszystkie okna, by ludzie mogli obraz zobaczyć i mieć modlitewny kontakt.

Pojawiła się niespodziewanie milicja. Pod dom przyszło trzech czy czterech milicjantów.

– Co to za zbiegowisko? Modlić się może każdy w domu, ile chce! – wołali surowo już z drogi.

Derewiczna, obok Branicy, była przecież otwarcie uważana przez bezpiekę za najbardziej reakcyjną wieś w powiecie radzyńskim. Ludzie rozstępowali się, robili milicjantom przejście do domu. Tam opowiedziano im całą krótką historię zajaśnienia obrazu. Obejrzel i wyszli bez słowa, i stanęli w cieniu. Po kilku minutach jeden po drugim zdjęli czapki z głów.

Nazajutrz zajaśniał obraz Pana Jezusa z Otwartym Sercem u najbliższego sąsiada, Józefa Borowskiego, później, chociaż mniej wyraźnie, u naszych kuzynów Mirończuków obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Przyszła niedziela. Ze wszystkich stron, z sąsiednich wsi, wozami, rowerami i pieszo przybywali ludzie, by zobaczyć jaśniejące obrazy i modlić się przed nimi. Władzy nie było to na rękę. Hierarchia kościelna, po doświadczeniach lubelskich, także musiała rozwiązać problem zakazanych przez władze wielkich zgromadzeń. Miejscowy proboszcz, ks. kanonik Konstanty Sikora, ogłosił z ambony, że do cudów Kościoła zawsze podchodził ostrożnie. Obrazy musi zbadać komisja, dlatego należy je przynieść do kościoła. Nie bardzo to się ludziom podobało, ale ten podlaski lud Kościoła zawsze słuchał i wierzył mu, w nie tak odległej przeszłości dał mu przecież męczenników za wiarę, także z tej okolicy, z odległego o kilka kilometrów Drelowa. Obrazy postanowiono przenieść do odległego o 3 kilometry kościoła parafialnego w Komarówce Podlaskiej procesyjnie.

Byłem u Borowskich, kiedy procesja z obrazami ze wsi i drugiej jej części z kolonii podchodziły do siebie, by połączyć się na skrzyżowaniu dróg przed naszym rodzinnym domem. Gospodarz, Józef Borowski, klęczał przy samym obrazie Pana Jezusa z Otwartym Sercem, w jego oczach widziałem łzy. Procesja przybliżała się, śpiew wyraźnie dochodził, trzeba było i ten obraz dołączyć. Gospodarz z żoną Reginą powiedzieli, że to ja mam ten obraz nieść. Wymawiałem się jak mogłem. Czułem się po prostu niegodny, a może i ogarnął mnie lęk przed dotknięciem tego znaku, który naznaczył, jak byłem

przekonany, sam Bóg. Obraz jednak wziąć musiałem. Od lat byłem ministrantem, to miała być służba jak przy ołtarzu, tak życzyli sobie starsi.

Ktoś zaintonował pieśń „Pójdź do Jezusa”, wychodzimy z obrazem przed dom. Ludzie klękają, widzę łzy w oczach, ktoś głośno płacze. Procesja łączy się w jeden, tysięczny organizm, w jedno błaganie, w jedno przejmujące wołanie: „Słuchaj, Jezu, jak Cię błaga lud, słuchaj uczynić z nami cud. Przemień, o Jezu, smutny ten czas, o Jezu pociesz nas!”.

Derewiczną od kościoła parafialnego w Komarówce Podlaskiej dzielą niecałe trzy kilometry. Tę drogę przebywałem codziennie jako uczeń gimnazjum, później liceum, ale tej niedzieli nie była to ta sama droga. Gdziekolwiek przechodziliśmy, przed obrazem pochylały się głowy, ugiwały kolana, ludzie wychodzili naprzeciw, rzucali kwiaty. W samej Komarówce po obu stronach ulicy oczekiwał gęsty szpaler ludzi. Co śmielsi, a może potrzebujący lub wezwani, podbiegali, by ucałować ramy obrazu lub chociażby dotknąć, jak ta ewangeliczna kobieta, która chciała tylko dotknąć szaty Jezusa, bo wierzyła, że dzięki temu zostanie uzdrowiona. I tak stało się przed dwoma tysiącami lat, tak było w pewnym sensie i tu, bo ludzie zostali pokrzepieni i umocnieni. Zrozumieli, że nie są sami, że Bóg jest dając znak.

Kościół z daleka witał potężnym głosem dzwonu. Procesja z obrazami okrążyła go jak w Wielką Niedzielę i skierowała się do wnętrza, przed główny ołtarz z Najświętszym Sakramentem. A piękna to i wielka świątynia, wybudowana na początku ubiegłego wieku w stylu neogotyckim, mogąca pomieścić pięć tysięcy ludzi. Teraz wypełniona była po brzegi.

Zakończyły się krótkie modlitwy, wygasa pieśń a za nią organy i kiedy już mieliśmy odnieść obrazy do zakrystii, ktoś głośno zawołał: „Ukażcie nam jeszcze Jezusa i Maryję!”. Do tego głosu dołączyły inne. Wstaliśmy i wznosząc obrazy ku górze odwróciliśmy je do ludzi. W wypełnionej po brzegi świątyni zapadła nagle absolutna cisza. Po chwili z tej ciszy zaczął wyrastać wielki płacz rozszerzający się i potężniejący, jakby chciał rozsadzić gotyckie sklepienie kościoła i dotrzeć samego tronu Bożego. Bo u dołu, za murami kościoła rozrastało się szalejące imperium Stalina, zaganiające ludzi do kołchozów, nakładające niewolnicze, tzw. obowiązkowe dostawy, polujące na ludzi myślących po polsku, biorące się za rozgromienie Kościoła i otaczające młodzież mackami „naukowego światopoglądu”.

Obrazy przez zakrystię zanieśliśmy do specjalnego pomieszczenia. Płacz pozostał za nami, długo nie mogłem go zapomnieć. Jest on zresztą we mnie do dziś, tak jak i inne momenty tamtych zdarzeń. Największym cudem jest Eucharystia, wiemy to doskonale, ale widocznie w każdym z nas kryje się cząstka niewiernego Tomasza, który chce ujrzyć i dotknąć.

Obrazy po dłuższym okresie powróciły do właścicieli. Ich blask przygasł, ale zachowały odnowiony koloryt. Nikt ich nie badał, do dziś nie wiadomo, co było przyczyną tak niezwykłych zmian, dlaczego odnawiały się tuż po Cudzie Lubelskim, dlaczego nie powszechnie pod wpływem określonych czynników, co można było wytłumaczyć racjonalnie, ale w niektórych tylko miejscowościach i w niektórych domach. Pozostanie to chyba na zawsze tajemnicą. Dziś obraz Matki Bożej z Romaszek odbiera cześć w specjalnie wybudowanej kaplicy, w której okresowo odprawiane są Msze św. Najbardziej jaśniejący obraz Matki Bożej Nieustającej Pomocy z Derewicznej spłonął wraz z domem, pozostałe odbierają cześć w rodzinach.

Od wydarzeń, które opisywałem, minęło ponad pół wieku. Okazuje się, że sprawy ważne, a tym bardziej zdarzenia niezwykle, pozostają w zasadniczym zarysie pamięci, czas może rozmyć jedynie mniej istotne szczegóły. Korzystałem z poczynionych wówczas notatek tylko po to, by upewnić się, że tamte wydarzenia przekazałem prawdziwie, tak jak je wówczas widziałem i rozumiałem. Jeszcze dzisiaj, kiedy w kościele zabrzmie pieśń „Pójdź do Jezusa”, a szczególnie jej refren, przed oczami za każdym razem, niezmiennie stają mi tamte sytuacje, a szczególnie to, co nazwalibyśmy przeżyciem, jakby czas nie istniał.

No właśnie, a może tak jest rzeczywiście w określonych kwestiach, szczególnie wiary? Człowiek wkracza jakby w inną rzeczywistość, skrawek innego wymiaru, gdzie czas nie gra roli. Tak jest przecież i z miłością, która potrafi przeniknąć, „przeskoczyć” całe lata, sprowadzić je do jednej chwili, jednego odczucia, jakby wszystko działo się wczoraj, albo dziś i nie straciło nic z aktualności.

Stanisław Weremczuk

Źródło: Maszynopis Stanisława Weremczuka w posiadaniu ks. Romana Wiszniewskiego, kustosza Sanktuarium Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Radzynie Podlaskim

Dokument 2

Radzyń [Podlaski], dnia 6 VIII 1949 r.

Do
Wojewódzkiego Komitetu PZPR
w Lublinie
(I Sekretarz KW PZPR)

Sprawozdanie z przebiegu zaistniałych cudów na terenie tut.[ejszego]
powiatu i wygłoszonych kazań z ambon przez kler na poszczególnych
parafiach tut.[ejszego] powiatu

Cudy [sic! – DM] w ostatnich dniach stopniowo tracą swoją powagę, także ludność stopniowo przychodzi do zrozumienia i mówią, że to nie jest żaden cud, że nie może być tyle cudów, mógłby być jeden cud, ale tyle cudów, ile powstało w przeciągu kilku dni, [nie] może być. Zaprzestali się zgromadzać w tych miejscowościach.

W dniu 31 lipca [19]49 r. ks. Kilis Ignacy z parafii Suchowola podczas kazania zapraszał wiernych na dzień 6 sierpnia, tj. Św. Przemienienie Pańskie, ażeby wzięli w tym święcie [udział] i kto ma jakiś grzech, to niech się modli, to mu Pan Bóg przemieni, oraz mówi, że przed kapłanem stoi ciężkie zadanie w dzisiejszej dobie. Nadmienił, że utrzymał wiadomości o jednym człowieku, który powiedział, że z katolikami się prędko skończy, lecz nie nadmienił, co to był za człowiek.

Następnie nawoływał ludzi do modlitwy, ażeby ludzie wierzyli w Boga, bo to co jest, to wszystko od Boga i nie jest prawdą, co mówią, że podstępem zrobiono, lecz nie wypowiedział, co jest podstępem zrobione i kto mówił.

Na uchwałę [sic! – DM] Watykanu¹⁰ i oświadczenie Rządu żadnych ogłoszeń nie było.

W dniu 31 VII [19]49 r. ks. Korniluk z parafii Kąkolewnica podczas kazania wygłosił, że Bóg jest i cuda są. Że pewna część ludzi odstąpiła od Boga i Kościoła oraz nawołując ludność do Kościoła, bo Bóg patrzy na wszystko i staniecie przed Sądem Ostatecznym.

W dniu 31 VII [19]49 r. ks. parafii Parczew, nazwiska nie ustalono, obsługuje parafię Siemień tut.[ejszego] powiatu, podczas kazania w sprawie uchwały Watykanu i oświadczenia rządu¹¹ żadnych wygłoszeń nie powziął.

Natomiast co do cudów na terenie tut.[tejszego] to powiedział, że żadnych cudów nie ma i nie należy się zgromadzać w tych miejscach, bo te cuda nie są uznane przez komisję duchowną ani też przez świecką oraz nadmienił, że dlaczego się te cuda nie ukażą w domach księży lub biskupów tylko u ludzi nieświadomych, gdzie są największe brudy, że ludzie tylko obrażają Boga i są opętani przez diabła.

Następnie ks. Sikora parafii Komarówka w dniu 31 VII [19]49 r. podczas kazania ogłosił, że nie ma żadnych cudów, a obrazy te, które podobno są cudowne, kazał przynieść do kościoła.

Ksiądz Bilski Leon [z] parafii Kolembrody podczas kazania w dniu 31 VII [19]49 r. ogłosił, ażeby więcej nie słyszał o żadnych cudach, i nie potrzeba wierzyć w żadne cuda oraz dodał, że rząd nie jest zadowolony z tych zgromadzeń, które tu są na wioskach.

Niżej podajemy nazwiska mieszkańców, u których powstały rzekome cuda na terenie powiatu za cały okres do dnia 31 VII [19]49 r. włącznie:

[Gmina Jabłoń]

1. Gruszko Zofia – wieś Jabłoń.
2. Romaniuk Jan – wieś Kudry.
3. Romaniuk Stanisław – jw.
4. Truba Jan – jw.
5. Kocyk – wieś Dawidy.
6. Kurko – wieś Dawidy.
7. Gajko Prakseda – wieś Jabłoń.
8. Turyła Antoni – wieś Gęś (członek PZPR).
9. Kucyk Franciszek – wieś Dawidy.
10. Karol Feliks – wieś Dawidy

¹⁰ Dekret Świętego Oficjum ogłoszony 1 lipca 1949 r. groził ekskomuniką wszystkim katolikom, którzy świadomie i dobrowolnie popierali lub należeli do partii komunistycznych oraz czytali i rozpowszechniali propagandę komunistyczną. Dekret był odpowiedzią na pokazowy proces kardynała Josefa Mindszentyego spreparowany przez komunistów na Węgrzech.

¹¹ 16 lipca 1949 r. prasa w Polsce opublikowała oświadczenie rządu Polski Ludowej, w którym stwierdzano, że dekret Świętego Oficjum z 1 lipca 1949 r. jest sprzeczny z obowiązującym w porządku prawnym, nie może być w kraju ani rozpowszechniany, ani wykonywany.

Gmina Brzozowy Kąt

11. Tomasiuk Anna – wieś Rudno.
12. Wołosiewicz Franciszek – jw.
13. Pajdosz Marianna – jw.
14. Łapiuk Franciszek – jw.
15. Tomasiuk Stanisław – jw.
16. Kowalik Maria – jw.
17. Kuzko Marianna – jw.
18. Faluszewska Katarzyna – wieś Derewiczna.
19. Maksymiuk Katarzyna – jw.
20. Siłuch Helena – jw.
21. Zalewska Józefa – jw.
22. Ułasiuk Marianna – wieś Wiski.
23. Bobruk Wiktor – wieś Wiski.
24. Bobruk Franciszek – jw.

Gmina Komarówka

25. Jaroszewski Feliks – wieś Wólka Komarowska.
26. Jaroszeńska Maria – jw.
27. Ryszkowska Aniela – wieś Komarówka.
28. Sitkowska Maria – jw.
29. Trochim Stefania – jw.
30. Ryszkowska Ludwika – jw.
31. Trochonowicz Cecylia – wieś Kolembrody.
32. Spus Stanisław – jw.
33. Burczaniuk Stanisława – wieś Ossowa.
34. Burczaniuk Jan – jw.

Gmina Siemień

35. Kowalik [imię nieczytelne] – wieś Pomyków.
36. Klajdo Izidor – wieś Miłków.
37. Kulczewski Zygmunt – jw.
38. Woźniak Antoni – wieś Brudno.
39. Biała Genowefa – wieś Pohulanka.

Gmina Suchowola

40. Grabczan Aleksander – wieś Żminne.
41. Piotruk Władysław – jw.
42. Lasek Franciszek – wieś Jezioro.
43. Telej Mikołaj – wieś Żminne.

Gmina Brzozowy Kąt

44. Kowaluk Rozalia – wieś Rudno.
45. Borowski Józef – wieś Derewiczna.
46. Maksym Józef – wieś Derewiczna.
47. Jaszczyński Wiktor – wieś Brzozowy Kąt.

Gmina Żerocin

48. Żabicka Helena – wieś Danówka.

Gmina Jabłoń

49. Hwalczuk Stefan – wieś Dawidy.
50. Mazurek Ignacy – wieś Jabłoń.
51. Łódka Bronisław – jw.
52. Szypulski Stanisław – wieś Gęś.
53. Kozak Karolina – jw.
54. Kozak Józef – wieś Jabłoń.
55. Lotek Bronisław – jw.
56. Liszedy Kazimierz – jw.
57. Iwanejko Stefan – jw.
58. Trudaj Paulina – jw.
59. Romaniuk Jan – jw.
60. Romaniuk Stanisław – jw.
61. Deryka Antoni – wieś Antonin.
62. Kozak Karolina – wieś Dawidy.
63. Kopol Feliks – jw.
64. Kocyła Franciszek – jw.
65. Iwanejko Piotr – wieś Paszenki.

Należy nadmienić, że po wystąpieniu księży z ambon w dniu 31 VII [19]49 r. w sprawie zaistniałej fali cudów w naszym powiecie, zainteresowanie ludności w/w cudami szybko maleje, a w samej większości „cudowniki” zamykają domy, względnie znoszą obrazy do kościoła.

Wystąpienie księży nastąpiło na skutek dwukrotnej rozmowy z dziekanem radzyńskim, który to wpłynął na swoich proboszczów, jak i poprzez innych dziekanów na ich proboszczów będących w naszym powiecie.

I sekretarz Kom.[itetu] Pow.[iatowego] PZPR
/Hetman Aleksander/

Źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie, Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Radzynie Podlaskim, sygn. 541, s. 47-49.

BIBLIOGRAFIA

Milicja, UB a Cud Lubelski 1949, <http://ryneklubelski.pl/2016/01/milicja-ub-a-cud-lubelski-1949/>

A. Przytuła, *Cud lubelski 1949. Łzy – nadzieje – represje*, Lublin 1999.

A. Przytuła, *Władza o cudzie*, Biblioteka Multimedialna Teotrnn.pl, http://biblioteka.pl/dlibra/Content/9059/Wladza_o_cudzie.pdf.

Аннотация

Дарюш Магер

Вокруг Люблинского Чуда. Два доклада о «сияющих картинах» в радзинском уезде, летом 1949 года

Исторические обстоятельства так называемого *Люблинского Чуда* хорошо известны и проанализированы в польской научной литературе. Тем не менее, до сих пор в литературе уделено мало внимания событиям вызванным Чудом в других местностях Люблинского воеводства. Некоторые из наиболее значимых, но до сих пор не объяснены, были многочисленные примеры картин, которые начали блестят, как бы чудесно обновленных, в Радзинском уезде, во второй половине июля 1949 г. Опубликованные источники это два документа: 1) список лиц принимающих участие в вышеупомянутых событиях, 2) реляция главы коммунистической партии в округе, который из всех сил пытался борет с католической церковью. Оба источника являются тщательными описаниями этих событий, как материалистический отчет коммуниста, адресованный своему начальству, так и традиционная точка зрения - «польско-католическая».

Summary

Dariusz Magier

Around the Miracle of Lublin. Two accounts of „glowing images” from the Radzyń county in the summer of 1949

The circumstances of the so-called Miracle of Lublin are well known in Poland and scientific literature on the subject is already under study. Nevertheless, so far the literature has paid scarce attention to the stir that Lublin events caused in the Lublin voivodeship. Some of the most significant, yet still not explained, were numerous examples of images renovating themselves (“glowing”) in the county of Radzyń in the second half of July 1949. The following material includes two documents – accounts of those who were involved in the aforementioned events. On one hand, we have representatives of faithful Catholics who witnessed the “miracles” themselves and on the other hand the head of the communist party in the county who at that time exercised totalitarian power and struggled to fight the Catholic Church. Both sources are thorough description of those events as the factual and materialistic accounts of the communist addressed to his superiors are presented alongside the traditional “Polish-Catholic” perspective.

